TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

PAŃSTWO KATOLICKIE I JEGO WROGOWIE

Aleksander Pisarek · 10 października 2025

Wymiana argumentów na łamach Nowego Ładu między publicystami tradycjonalistycznymi a zwolennikami suwerenności ludu nakazuje pochylić się nad ideą państwa katolickiego oraz jego niezrozumieniem, nawet wśród katolików.

Wyraziłem w swoim uprzednim tekście myśl, zgodnie z którą katolik-narodowiec, jeżeli chce być konsekwentny i postępować zgodnie z ewangelicznym nakazem „niech mowa Wasza będzie tak – tak, nie – nie”[1], powinien przylgnąć do tradycyjnego nauczania Kościoła o państwie katolickim, Mszy św. oraz o społecznym panowaniu Chrystusa Króla. Nauczanie posoborowe, na piedestale stawiające ekumenizm, wolność religijną i podejmujące próbę chrystianizacji ideologii „praw człowieka”, jest bowiem skierowane przeciw tendencjom suwerennościowym.

Minęło trochę czasu, a myśl wyrażona powyżej, biorąc pod uwagę zarysowującą się w środowisku Nowego Ładu debatę tradycjonalistyczno-populistyczną, domaga się rozwinięcia. Sprawa jest istotna i wykracza poza spory metapolityczne – dotyczy bowiem kwestii pryncypialnych, a mianowicie obrony naszej wiary i zbawienia dusz, co jest najwyższym prawem Kościoła[2].

Wiara a polityka

Bycie katolikiem w obecnych czasach niewątpliwie nie jest łatwe. Ale łatwe nigdy ono nie było, nawet w czasach *Christianitas*, gdy porządek oficjalnie aprobowany przez Kościół stanowił fundament ustroju polityczno-społecznego państw europejskich. W XXI w., zdominowanym przez liberalizm, indyferentyzm i irenizm, częściowo aprobowane po cichu, czasem nawet głośno, przez kościelne autorytety i co poniektórych „księży – liberałów”, przylgnięcie do tradycyjnej doktryny Kościoła katolickiego może jawić się pewnym osobom jako wstecznictwo, zachowanie przestarzałe i nieprzystające do realiów epoki.

Pojawiająca się od czasu do czasu aprobata władz kościelnych dla liberalnego porządku polityki międzynarodowej i systemu ochrony praw człowieka wedle wykładni międzynarodowych trybunałów, niestanowiąca jednak elementu magisterium Kościoła katolickiego, a na pewno nie magisterium nadzwyczajnego, stanowi pokusę dla wielu katolickich polityków, działaczy społecznych i publicystów do mariażu z ideami, które przez wieki Kościół potępiał i traktował jako zagrożenie dla wiary i porządku społecznego. Przykładem tego zjawiska jest polemika redakcyjnych kolegów Adama Szabelaka i Sergiusza Muszyńskiego, która skłoniła mnie do napisania niniejszego tekstu. We wspomnianym sporze zgadzam się z kol. Muszyńskim, albowiem pomimo upływu lat, liberalizacji społecznej, zmiany nastrojów i dominacji liberalnego paradygmatu w sferze polityki nauka Chrystusa jest niezmienna i każde czasy należą do niego.

Jeśli chcemy być katolikami, nie mamy prawa do kompromisów szkodliwych dla wiary ani do przyjmo-

wania za własne bądź podejmowania prób chrystianizacji idei, które są z ideą królowania naszego Pana wprost sprzeczne już u korzeni. Odpierając zawczasu antycypowane zarzuty o rzekomą pychę, wyniosłość czy innego rodzaju niegodziwe zachowania przypisywane stronie tradycjonalistycznej, oznajmiam stanowczo, że powoływanie się na obiektywne kryteria nie jest pychą.

Tak samo nie jest nią cytowanie papieży przedsoborowych, którzy mocą przysługującego im – a do dziś aktualnego w przypadku ich nauczania – autorytetu stanowczo potępiali takie idee, jak suwerenność ludu, państwo liberalne, sekularyzacja itp. Problematyka braku naszej – tradycjonalistów – akceptacji dla afirmacji idei suwerenności ludu wynika z podstaw teologii moralnej.

Idee potępione są bowiem błędne, czasem heretyckie, a ich poparcie przy świadomości faktu ich oficjalnego potępienia przez Kościół stanowi przekroczenie granicy grzechu. To zaś czyni wszelkie polityczne dywagacje ustrojowe w nich zakorzenione nieprawidłowymi, pozwalając na określenie ich mianem złego drzewa – a takie drzewo, jak mówił sam Pan Nasz Jezus Chrystus, nie rodzi dobrego owocu[3]. Stwierdzenie powyższych faktów nie stanowi indywidualnego oskarżenia adwersarza o postawę grzeszną – przeciwnie, jest to postawa miłosierna, albowiem jednym z uczynków miłosierdzia, dyktowanego usilnym pragnieniem dobra dla bliźniego, w tym przypadku zbawienia jego duszy, jest napomnieć go w razie konieczności. Oczywiste jest, że spory tego typu stanowią bowiem spór „w rodzinie".

Kto jest zatem tytularnym *wrogiem* państwa katolickiego? Może rozczaruję niektórych czytelników niechętnych sprawie katolickiej, ale nie będę nikogo wskazywał palcem ani wymieniał imion, nazwisk czy nawet środowisk, albowiem prawdziwymi wrogami państwa katolickiego są herezje, błędne mniemania i wynikający z nich podział wśród nas. Tak – to grzech i jego owoce są wrogiem państwa katolickiego i katolickiego porządku, a wielu ludzi, często nawet nieświadomie, te grzechy i błędy ignoruje, czasem nawet akceptuje, bo wśród nich się wychowało.

Tego faktu pomijać nie można – wszyscy jesteśmy ludźmi wychowanymi w liberalnym świecie. Kropka. Żyjemy w społeczeństwie, w którym zachowania stanowiące obiektywny grzech śmiertelny z perspektywy nauczania Kościoła katolickiego zostały znormalizowane, w mediach są aprobowane, a nawet wśród katolików praktykujących są traktowane jako coś, z czym trzeba się zgodzić, często w imię „świętego spokoju". Ale święty spokój nie pochodzi od Pana Boga – katolik ma obowiązek być konsekwentnym.

> Wskazuję zatem stanowczo – katolik nie ma prawa popierać idei potępionej przez Kościół. Upływ lat nie sprawia, że nauczanie traci na aktualności. Nauczanie nieomylne ujęte w dokumentach Soboru Trydenckiego czy bulli *Auctorem Fidei* musi być wyznawane w stu procentach, jeśli chcemy pozostać katolikami. Podobnie niedopuszczalne jest przechodzenie do porządku dziennego nad potępieniami papieży takich jak Pius IX czy Leon XIII – one obowiązują i wiążą katolików w sumieniu. Ich lekceważenie jest całkowicie niewytłumaczalne i stanowi swoistą, raczej nieuświadomioną, formę *hermeneutyki zerwania* – teorii, według której Sobór Watykański II „unieważnił" nauczanie Kościoła sprzed swego otwarcia, więc można je ignorować, a przynajmniej to w randze magisterium zwyczajnego.

Nie będę szczegółowo odnosił się do kwestii suwerenności ludu, wspomniani wyżej redaktorzy wydaje

się, iż wyczerpali temat, niemniej podkreślę kluczową rzecz – każda władza pochodzi od Pana Boga. Prawdą jest, że ustrój republikański, w którym władze wyłania się przy użyciu metody demokratycznej, sam w sobie nie jest niemoralny i jest przez Kościół dopuszczony.

Ale nie jest prawdą, że władza pochodzi od ludu z samej jego natury, czy też jako wynikająca z jego godności itp. Nie wskazał tego również Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*. Lud bowiem w demokratycznych wyborach wykonuje uprawnienia władcze pochodzące od Boga i nie ma prawa przekraczać granic przez Pana Boga wyznaczonych – to On jest bowiem Panem, on jest Królem i Najwyższym Władcą, nad którym nie ma żadnego suwerena. Próba oddzielenia władzy od Pana Boga jako jej nadrzędnego źródła i naturalnego ogranicznika niepohamowanych zapędów *populusu* stanowi zatrucie drzewa ustroju politycznego, czyniąc je złym i uniemożliwiając zrodzenie dobrych owoców.

Państwo ma obowiązek wspomagać swych obywateli na ich drodze do zbawienia, jak nauczał Leon XIII w encyklice *Sapientiae christianae*: „to odnosi się do jednostek, lecz odnosi się także i do całego społeczeństwa ludzkiego, do rodziny i nie mniej także do państwa. Albowiem społeczeństwo nie jest samo w sobie celem i ostatecznym kresem i człowiek nie jest stworzony wyłącznie dla społeczeństwa, lecz celem każdego społecznego związku jest, aby pomagał jednostkom w osiąganiu celu wyznaczonego im przez Boga. Zatem obywatelskie społeczeństwo, które by się starało stworzyć doczesny dobrobyt i wszystko, co życie może uczynić pięknym i miłym, a które by w administracji i wszystkich sprawach publicznych pomijało Boga i nie uwzględniało praw moralnych nadanych przez Boga: takie społeczeństwo z pewnością nie odpowiedziałoby swemu przeznaczeniu i byłoby tylko na zewnątrz pozornie, ale nie w rzeczywistości i prawdzie, prawnie istniejącym związkiem społecznym".

Nauczanie Leona XIII jest ponad wszelką wątpliwość ponadczasowe i odnieść je można do ludzi i społeczeństw żyjących w każdym okresie historii – również dziś. Doprawdy, ten wielki, integrystyczny papież doskonale pojął i przekazał nam, katolikom, tę prawdę, iż każde czasy należą do Pana Jezusa, a katolik ma obowiązek pokornego i posłusznego kształtowania ustroju społecznego w pełnej wierności Panu Bogu. Piszę to, aby uwidocznić, że nie postuluję rekonstrukcji historycznej – takich zarzutów bowiem również się spodziewam.

Społeczne panowanie Chrystusa Króla

Zagadnienie to jest niezwykle bogate i zakorzenione w nauczaniu Kościoła katolickiego. Niemniej jednak poprzestanę na krótkim jego scharakteryzowaniu, albowiem nie jest ono głównym przedmiotem tego artykułu. Lekturą obowiązkową w tym temacie jest encyklika papieża Piusa XI *Quas Primas*, której fragmenty przytoczę:

„Błądziłby zresztą bardzo, kto odmawiałby Chrystusowi, jako Człowiekowi, władzy nad jakimikolwiek sprawami doczesnymi, gdyż Chrystus otrzymał od Ojca nieograniczone prawo nad wszystkim, co stworzone, tak, iż wszystko poddane jest Jego woli". Czy dopuszczalna jest zatem akceptacja porządku prawnego, który – przykładowo – zawiera w sobie legalizację aborcji lub cudzołóstwa, czy też bigamii? Czy fakt, że społeczeństwo powszechnie akceptuje – przykładowo – konkubinat i antykoncepcję, naprawdę pozwala katolikowi na milczenie?

Leon XIII w encyklice *Annum Sacrum* wskazał również, iż „panowanie Jego obejmuje także wszystkich niechrześcijan, tak, iż najprawdziwiej cały ród ludzki podlega władzy Jezusa Chrystusa". Oznacza to, że

obowiązek dążenia do realizacji postulatów katolickiego porządku doczesnego po stronie katolika nie doznaje uchylenia tylko z tego powodu, że demokratyczna większość Pana Boga odrzuca.

> Jakże prawdziwe były te słowa Piusa XI ze wskazanej powyżej encykliki: „Gdy Boga i Jezusa Chrystusa – takeśmy się żalili – usunięto z praw i z państw i gdy już nie od Boga, lecz od ludzi wywodzono początek władzy, stało się, iż zburzone zostały fundamenty pod tąż władzą, gdyż usunięto główną przyczynę, dlaczego jedni mają prawo rozkazywać, drudzy zaś mają obowiązek słuchać. Z tego powodu musiało być wstrząśnięte całe społeczeństwo ludzkie, gdyż brakło mu stałej i silnej podstawy".

Tutaj osobiście dostrzegam główną przyczynę kryzysu, z jakim mierzy się nie tylko nasze społeczeństwo, lecz również Kościół katolicki. Społeczne panowanie Jezusa Chrystusa musi bowiem rozpocząć się w naszych sercach. Następnie będziemy mogli zaprowadzić je w naszych rodzinach i wśród przyjaciół. Następnie w szerszych wspólnotach – aż do wspólnoty narodowej. Nie postuluję w tym momencie ustanowienia państwa katolickiego w Polsce w roku 2025 – jest to, przy obecnych uwarunkowaniach polityczno-społecznych, niemożliwe. Ale nie oznacza to, że mamy, jako katolicy, zaniechać dążeń do ustanowienia katolickiego porządku społecznego, w którym jak najwięcej dusz będzie mogło dostąpić zbawienia, w którym regularne uczestnictwo w niedzielnej Mszy św. nie będzie „dewocją", ani nawet normą, ale minimum zaangażowania! Tak, jesteśmy bowiem wezwani do wielkoduszności i miłowania Pana Boga całym sobą.

Kontynuując to rozważanie, nadmienić należy, iż społeczne panowanie Jezusa Chrystusa, ażeby przerodziło się w porządek państwowy, wymaga społeczeństwa monoideowego co do pryncypiów. Możemy spierać się o kwestie gospodarcze, prawne, nawet ustrojowe, ale co do pryncypiów – wiara, nadzieja, miłość, cnoty kardynalne, moralność itp. – musimy być zgodni.

Ten postulat – postulat państwa odzwierciedlającego boski porządek – domaga się obecności w debacie publicznej. Śmiem twierdzić, iż przysługuje mu tam zaszczytne miejsce. Jest to, można by rzec, stan pokoju Pańskiego. Pokój Pański nie jest bowiem sytuacją doczesną, w której nie zachodzą wojny i inne poważniejsze konflikty. Pokój Pański to stan, w którym nie występują one dlatego, że ludzie są zjednoczeni w Chrystusie. Przepięknie mówi nam o tym Kościół w kolekcie na Święto Chrystusa Króla w Mszale Jana XXIII: „Wszechmogący, wieczny Boże, Ty postanowiłeś wszystko odnowić w umiłowanym Synu Twoim jako Królu wszechrzeczy: spraw łaskawie, aby rodziny narodów, rozdzielone na skutek ran grzechowych, poddały się jego najsłodszemu panowaniu: Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków, Amen".

Jak widać powyżej, również Kościół za wroga panowania Jezusa Chrystusa, wroga Państwa Katolickiego, uważa przede wszystkim grzech. „Rodziny narodów, rozdzielone na skutek ran grzechowych" – czy nie odnosi się to do polskiego narodu w dniu dzisiejszym? Tradycjonaliści i populiści kochają polski naród, a ten, ponad wszelką wątpliwość, jest głęboko podzielony. Na naszym portalu ukazały się teksty Adama Twaroga diagnozujące problematykę rozwijających się w Polsce „społeczeństw równoległych". „Polska konserwatywna" i „Polska liberalna" faktycznie mają ze sobą coraz mniej wspólnego i wynika to z grzechu – przede wszystkim grzechu odrzucenia Pana Jezusa jako króla wszechrzeczy, odrzucenia wiary kato-

lickiej lub jej relatywizacji i rozwodnienia, a także pełnej, bezkrytycznej aprobaty grzesznego i nieskromnego stylu życia.

Tak, brzmi to kontrowersyjnie – podświadomie, jako ludzie wychowani w liberalnym świecie, odbieramy takie tezy jako „przesadne", nieadekwatne, czasem odrzucające. Ale czy nie ma w nich bolesnej prawdy o naszym społeczeństwie?

Co możemy zrobić?

Zakończę ten tekst cytatem hierarchy, który szczególnie umiłował sobie społeczne panowanie Chrystusa Króla i sporo ofiar poniósł w jego obronie. Mówił on: „Nie pragnie się już społecznego panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa, tłumacząc, że nie jest ono już możliwe. Ale czym innym jest to, że we współczesnym świecie nie jest ono już możliwe, a czym innym, że przyjmiemy to jako odgórną zasadę, i w konsekwencji nie będziemy już głosić królestwa naszego Pana. O co prosimy każdego dnia w *Ojcze Nasz*? „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi". Co to za królestwo? Podobnie śpiewamy w *Gloria*: „Tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste". Czy powinniśmy tak śpiewać, a zaraz po wyjściu z kościoła mówić: „Nie, wcale nie jest konieczne, aby Jezus Chrystus panował nad nami?" Czy powinniśmy żyć nielogicznie? Jesteśmy katolikami czy też nie? Jesteśmy chrześcijanami czy też nie? I tylko wówczas na tej ziemi będzie pokój, kiedy będzie panował nasz Pan, Jezus Chrystus"[4].

Puszczę też „oczko" do kolegów redakcyjnych zainteresowanych myślą Rousseau. On i jemu podobni rewolucjoniści nie przerazili się faktem, iż przeciw nim stał cały *ancien régime*. Nie mówili, że „nie da się". „Oni rządzą, są za silni, ludzie ich popierają, mają wojsko, mają urzędy, mają sądy" – nie przyjęli postawy defetystycznej, wręcz przeciwnie. I dziś żyjemy w społeczeństwie organizowanym przez ich ideowych spadkobierców. Dlaczego zatem nie przekierować tego ducha ku dobremu? Dlaczego nie chcemy przyjąć postawy „da się, może się udać, żaden król nie rządzi wiecznie" jako katolicy wobec liberalnego molocha?

Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam[5]?

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/panstwo-katolickie-i-jego-wrogowie/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć